

ROZDZIAŁ II

Literatura niderlandzka w Polsce. Przegląd osiągnięć translatorskich i próba typologizacji stanowisk recepcyjnych

Nie twórzmy tylko teorii usprawiedliwiających bezczynność.

Stanisław Brzozowski

1. Kontekst historyczno-kulturowy

Nie sposób mówić o odbiorze twórczości Multatulego w Polsce, nie przywołałszy przynajmniej w ogólnych zarysach losów literatury holenderskiej i flamandzkiej w polszczyźnie. Ponieważ mamy się tu zająć recepcją twórczości pisarza pochodzącego z Holandii, dlatego nie od rzeczy będzie uprzednie naszkicowanie sposobów recepcji kultury niderlandzkiej w Polsce.

Niewielki jest udział literatury holenderskiej i flamandzkiej, złączonych w piśmiennictwie niderlandzkim, w kształtowaniu charakteru polskiego życia kulturalnego, a literackiego w szczególności. Niewielki – jeśli porównać go z udziałem literatury angielskiej, francuskiej czy niemieckiej. Nie może to rzecz jasna prowadzić do oceny dorobku tej literatury na skali bezwzględnej w perspektywie europejskiej, choć w potocznej świadomości ma miejsce właśnie taki mechanizm przenoszenia stopnia znajomości i dostępności danej literatury na ocenę jej znaczenia w kontekście literatury powszechnej.

Polscy intelektualści dopiero w okresie międzywojennym donośniejszym głosem zaczęli się dopominać o zaniedbane rejony humanistyki. Wówczas to Zygmunt Łempicki wskazał na konieczność powołania do życia polskiej niderlandystyki. Ale literatura niderlandzka nie była jedyną literaturą europejską, która w Polsce znajdowała się w stanie swoistego niebytu. Stanisław Windakiewicz na przykład akcentował potrzebę rozszerzenia znajomości języka i literatury hi-

szpańskiej. Stwierdzając słabą znajomość literatury hiszpańskiej, konstatował w 1928 roku: „Nie jesteśmy w pełnej mierze Europejczykami, bo całą piersią literaturą europejską nie oddychamy” (Windakiewicz 1928: 195).

Poczucie braków w tej dziedzinie zrodziło się zapewne wskutek zachłyśnięcia się obcą literaturą pod koniec XIX i na początku XX stulecia. Młodopolskie fascynacje piśmiennictwem spoza kręgu języka niemieckiego, francuskiego i angielskiego uświadamiały wielowiekowe nieraz zaniedbania w recepcji niektórych literatur europejskich. Także literatura niderlandzka trwała w stanie zdumiewającego niebytu. Dziwi to, zważywszy rozliczne kontakty ziem polskich z niderlandzkimi i to od stuleci.

Różnorodne związki łączyły na przestrzeni wieków ziemie polskie z prowincjami historycznych Niderlandów, których terytoria należą dziś do Holandii, Belgii, a częściowo także do Francji (por. Praag 1949). Pominiemy tu prezentację związków gospodarczych dawnej Rzeczypospolitej z Niderlandami, trzeba jednak zaznaczyć, iż powiązania o takim charakterze poprzedziły kontakty kulturalne. Szlak pierwszej wymiany handlowej wiódł drogą lądową przez Wrocław, Kraków i południowo-wschodnie regiony dawnej Polski. Później wykorzystywano w tym celu dogodne położenie u ujścia Wisły Gdańska. Nawet polskie zapożyczenia z języka niderlandzkiego świadczą o ożywionych kontaktach gospodarczych. Znakomita większość tych słów – ponad 300 – dotyczy żeglugi, a zatem historycznie związana jest z handlem, głównie zbożowym, jaki Rzeczpospolita prowadziła z niderlandzkimi prowincjami. O wadze, jaką wymiana ta miała dla Niderlandczyków, niech świadczy określenie nadane jej przez mieszkańców Amsterdamu: *moederhandel* (*moeder* znaczy „matka”) (Leeuw, Thijssen 1978).

Tę „gospodarczą” dygresję zamknijmy wskazaniem na dwa literackie ślady owych ścisłych związków gospodarczych. Pierwszy to amsterdamska kawiarnia „Polen” w *Maksie Havelaarze*, gdzie Droogstoppel pisze list do Niemiec. Drugi ślad znajdujemy w jeszcze wcześniejszej powieści epistolarnej *Brieven van Abraham Blankaart* (*Listy Abrahama Blankaarta*), autorstwa tandemu pisarskiego Betje Wolff i Aagje Deken. W tym utworze z 1787 roku tytułowy bohater daje się namówić na zakup wspaniałego futra, w którym wygląda – według własnych słów – „przynajmniej jak polski Wojewoda” („ten minsten een Poolische Waywode”) (Wolff, Deken 1787: 8).

Kilkakrotnie przybywały nad Wartę i Wisłę fale kolonistów holenderskich i flamandzkich. Liczbę założonych lub zamieszkałych przez nich osad szacuje się w samej tylko Wielkopolsce na około 280. Flamandowie osiedlali się na Śląsku i w Małopolsce już w XII i XIII wieku (por. Inglot 1929; Baranowski 1915; Koch 1984, Rusiński 1939-1947). W XVI wieku osadnicy z Niderlandów docierali do Kujaw, Torunia i Sochaczewa. Emigrowały grupy bardziej wyemancypowane, zazwyczaj na fali prześladowań religijnych, opuszczające przeludnione miasta Niderlandów, stąd też stopień ich świadomości i zorganizowania był

wyższy niż przeciętny. Cieszyli się więc nierzadko autorytetem wśród miejscowego żywiolu polskiego.

Nie sposób pominąć też milczeniem artystycznych peregrynacji Holendrów i Flamandów na ziemiach polskich (Kieszkowski 1922). Jan van Campen, wykładowca gramatyki i egzegezy biblijnej na krakowskim uniwersytecie, którego parafraza *Psalterza Dawidów* stała się podstawą Rejowskiego spolszczenia, oraz Wilhelm Gnapheus, rektor elbląskiego gimnazjum, który stworzył jeden z najwcześniejszych polskich teatrów szkolnych – to tylko dwie z wielu postaci znaczących dla kultury polskiej (Williams 1959; Barycz 1971). Na podobnej zasadzie napływający do prowincji niderlandzkich polscy arianie twórczo wpłynęli na rozwój europejskiej myśli oświeceniowej właśnie dzięki pośrednictwu niderlandzkiemu (Ogonowski 1966; Łempicki 1966: 95-100; Tazbir 1957).

Tak jak kontakty handlowe objęły swym zasięgiem najpierw południowe, potem północne obszary Polski, tak kontakty kulturalne Polaków skierowane były początkowo na południowe prowincje Niderlandów, a dopiero później na północne. Okręg nad Mozą, poddany silnym wpływom francuskim już w XII wieku, twórczo oddziaływał na kraje Rzeszy, a poprzez nie na Polskę. Wiele eposów rycerskich czy legend o świętych trafiało na Wschód właśnie w kształcie nadanym im we Flandrii, Brabancji czy Limburgii. Do najlepiej udokumentowanych, a zarazem najbardziej znanych należą jednak osobiste i listowne kontakty humanistów polskich z wybitnymi przedstawicielami kultury południowych i północnych prowincji w epoce renesansu i „Złotego Wieku” (*Gent...* 1985).

Jan Łaski (senior) przemierzał w XV w. Flandrię w poselstwie od Jana Olbrachta. Mimo swoistej eksterytorialności dzieła i osobowości Erazma z Rotterdamu, pośrednio przynajmniej, zwracał on swą intelektualną aktywnością uwagę Polaków na środowisko umysłowe miast i uniwersytetów niderlandzkich (Miaskowski 1901; Backvis 1975). Jego kilkuletnia obecność na uniwersytecie w Lowanium oddziaływała przyciągająco m.in. na Jana Dantyszka, który notabene w latach dwudziestych i trzydziestych XVI stulecia podejmował kilkakrotnie podróże do Niderlandów Południowych, a nawet przez jakiś czas mieszkał w Gandawie i Antwerpii. To on pierwszy powiadomił tamtejszych humanistów o odkryciach Kopernika (Vocht 1961). Wymienić też należy korespondencję Polaków z Hugo Grocjuszem oraz zażyłą przyjaźń Jana Zamoyskiego z Justusem Lipsjuszem (Kot 1926; Kempfi 1962; Żurkova 1971).

Te i wiele innych kontaktów cechował wysoki stopień obopólnej niewrażliwości na swoistość narodową kultury i literatury. Szkoła antyku, zachwyty uniwersalizmem, „zablokowanie” powiązań polsko-niderlandzkich aktualnymi polemikami religijnymi powodowały w efekcie niewrażliwość na specyfikę drugiej kultury i jej aspekty narodowe¹.

¹ Wydaje się, że bariera językowa nie odgrywała wtedy jeszcze roli decydującej, gdyż wielu Polaków znało niderlandzki, np. Samuel Proski czy Wawrzyniec Zygmunt Rosen (por. Borowski 1977: 234-235).

Wydawać by się mogło, że wzrosną szanse kultury i literatury niderlandzkiej w okresie ich szczególnego rozkwitu („Złoty Wiek”), a także wtedy, gdy zaczną do Zjednoczonych Prowincji przybywać liczniejsze rzesze polskich podróżników oraz studentów (pobyty tych ostatnich oraz ich *peregrinatio academica* były z reguły dłuższe). Republika Zjednoczonych Prowincji (zwana wówczas też Belgią Skonfederowaną lub Zjednoczonymi Prowincjami – w odróżnieniu od południowych prowincji niderlandzkich nazywanych Belgią Katolicką, Królewską lub Hiszpańską) zajmowała w XVII-wiecznej Europie pozycję wyjątkową. Amsterdamski geograf Jan Blaeu nazwał to państwo *universi orbis theatrum* („teatr całego świata”), gdyż faktycznie sytuacja Republiki – tak polityczna i społeczna, jak ekonomiczna czy kulturalna – zwracała na nią uwagę całego kontynentu. Zdecydowała o tym nie tylko bierna rola Niderlandów (np. położenie geopolityczne), ale też szczególna aktywność mieszkańców tych obszarów w przejmowaniu i przetwarzaniu składników cywilizacji powszechnej. Ten uniwersalizm był pochodną użyteczności międzynarodowej, dzięki której Zjednoczone Prowincje uratowały niezawisły byt na przekór rzeczywistości politycznej Europy XVI i XVII wieku. (Inaczej niż Rzeczpospolita u schyłku XVIII stulecia).

Mimo osiemdziesięcioletniego stanu wojny z potężną Hiszpanią w połowie XVII wieku Prowincje były najwspanialej rozkwitającym krajem kontynentu, z największą flotą handlową i wojenną, najwyżej rozwiniętą wytwórczością i wspaniałą kulturą. Amsterdam fascynował cudzoziemców jako największe emporium handlowe. Lejda jako najprężniejszy ośrodek intelektualny protestanckiej Europy zyskała przydomek batawskich Aten (*Athenae Batavae*). Tamtejszy uniwersytet, mający nowoczesny charakter uczelni państwowej i narodowej, tłumnie przyciągał zagraniczną młodzież. W drugiej ćwierci XVII w. kształciło się tam aż 350 studentów z Rzeczpospolitej (*Album...* 1875; Grabowski 1910; Barycz 1971: 28-30; Tazbir 1978: 28).

Jak starożytni Sarmaci w siedemnastowiecznej Polsce, tak mitologiczni *Batavi* i *Belgae* w Niderlandach uosabiali marzenie o starożytności narodu niderlandzkiego, co z kolei pozwalało uzasadniać niezależną niejako postawę wobec Cesarstwa Niemieckiego – spadkobiercy Rzymu. Polakom te ambicje musiały wydawać się bliskie nie tylko ze względu na humanistyczną archaizację, ale również dlatego, że wyrastały z podobnych kompleksów peryferii i egzotycznego pogranicza (Borowski 1977: 235-236).

W kulturze sarmackiej łacina oddziaływała na zasadzie drugiego języka narodowego. Nie inaczej było w całej Europie. Podobnie żywe zainteresowanie językiem łacińskim obserwujemy w literaturze niderlandzkiej. I chociaż fakt ten miał kapitalne znaczenie dla rozwoju wzajemnych kontaktów intelektualnych, to był on zarazem jeszcze jednym elementem, który sprawił, iż kultura i literatura niderlandzka pozostały „od wewnątrz” nieznane. Fascynacje skupiały się na słynnym uniwersalizmie sztuki niderlandzkiej oraz myślach niektórych pisarzy religijnych czy filozofów (Borowski 1970; 1975; 1977: 235-236). Znacze-

nie Niderlandów w rozwoju kultury nowoczesnej polega głównie na tym, że tamtejsza filologiczna tradycja humanizmu zespolona została w formie doskonałej z wolnościową tendencją reformacyjną. Ale właśnie w ten sposób kultura narodowa znalazła się poza obszarem żywszego zainteresowania (Łempicki 1923: 89).

Później, w połowie XVIII w., dwór haski uchodził w Europie za „une des plus plies de l'Europe” („jeden z najbardziej oglądanych w Europie”) (Descartes 1936-1963, t. 1: 244; Block 1910, t. 4: 393). Również ośrodki ze szkołami półwyższymi zwracały uwagę Polaków, jak np. ufundowane przez książąt orańskich gimnazjum *Illustris Schola Auriaca* w Bredzie (Kot 1954: 91-114).

Jednak to nie oryginalna kultura niderlandzka przyciągała jak magnes Polaków peregrynujących w celach naukowych. Lejda była uznanym centrum filologii klasycznej i teologii kalwińskiej, Haga zaś słynęła z produkcji doskonałych dzieł. Maciej Głogowski w swym piśmie *Geometria peregrinans* (między 1643 a 1648) podkreślał zapał polskiej młodzieży do studiów wojskowych w Holandii (Głogowski 1643-1648: 7-8; fragmenty w przekładzie polskim Nowak 1970: 136-138), a Kazimierz Siemienowicz właśnie w Amsterdamie wydał w 1650 roku swoje dzieło o sztuce artylerii *Artis magnae artilleriae pars prima* (Siemienowicz 1963).

Obok nazwisk Polaków wpisanych na uczelnię lejdejską najczęściej widnieją dopiski, że studiowali oni politykę, matematykę oraz medycynę. W programach zagranicznych wyjazdów naukowych magnaterii dominowała nowoczesna wiedza wojskowa oparta na elementach nauk ścisłych, głównie matematyki. Właśnie w wykształceniu teoretyczno-inżynierskim Niderlandy zdecydowanie zdyktowały Włochy i dopiero z końcem XVII wieku zaczęły oddawać prym w tej dziedzinie Francji.

Taka właśnie edukacja była głównym motywem przyjazdu do Niderlandów Koniecpolskich, Lubomirskich, Sapiechów, Sobieskich, Zamoyskich, Żółkiewskich. (Mimo że studia w Holandii były drogie, to każdemu magnatowi towarzyszyło w pobieraniu zagranicznych nauk kilku synów mniej zamożnej szlachty, co znacznie powiększało ogólną liczbę studentów). Jakub Sobieski wysyłając swoich synów do szkoły batawskiego Marsa, zalecał naukę francuskiego: „Trudno i w Niderlandzie uczyć się macie architectarum militare, tak rzeczy wam potrzebnej, kiedy nie będziecie umieć po francusku dobrze mówić, bo oni tam te rzeczy traktują językiem francuskim wszystko, nie łacińskim”. A na innym miejscu pisał: „Niderland wszytek, i hiszpański i olenderski mówi tymże [francuskim – J.K.] językiem, dwory brukselski i w Hadze tymże językiem mówią” (Targosz 1985: 168, 152; tu i w pozostałych cytatach z przełomu wieków wprowadzono zmiany zgodne z zasadami współczesnej gramatyki i ortografii polskiej).

Z. Łempicki tak formułował ten wynaradawiający trend w Niderlandach: „Siedzibą jednak wielkiego świata holenderskiego oraz nowej kosmopolitycznej kultury towarzyskiej, która później dopiero znalazła swój wyraz w towarzyskiej *par*

excellence sztuce oświecenia, zwanej roccoco, była Haga. Tam żył »der Nederlandsche Papagay«, mówiący wszystkimi językami, przeważnie jednak po francusku – pierwszy objaw owej mody, właściwej całej tej »galanckiej« epoce. Należało do dobrego tonu nie mówić po holendersku” (Łempicki 1923: 91).

Na literaturę narodową brakowało już miejsca, a wszystkie wyliczone tu elementy, które zwracały uwagę Polaków na Niderlandy, przyczyniały się jednocześnie z racji swej istoty do wyhamowywania zainteresowań literaturą niderlandzką, nawet gdyby się takowe pojawiły. Całą bowiem oryginalną narodową kulturę niderlandzką cechowało to, co trafnie określił Johan Huizinga mówiąc, że jako peryferyjna i graniczna daje się porównać do drzewa zakwitającego koło parkanu w ogrodzie europejskiej cywilizacji – zarówno ogrodnik, jak i przechodnie mijają je bez większego zainteresowania (Huizinga 1968: 67).

Nie miejsce tu na dalsze przywoływanie rozlicznych, wielowiekowych kontaktów ziem polskich z Niderlandami, wypada jednak ten pobieżny szkic podsumować. Otóż mimo istnienia intensywnych związków handlowych, peregrynacji artystycznych i naukowych oraz fal osiedleńczych, kontakty polsko-niderlandzkie cechował wysoki stopień obopólnej niewrażliwości na swoistość narodową kultury i literatury. Nie bariera językowa jednak odgrywała decydującą rolę, gdyż wielu Polaków znało język niderlandzki. To raczej szkoła antyku, zachwyty uniwersalizmem sztuki niderlandzkiej, poddanie się dominacji kultury łacińskiej, zablokowanie protestanckich powiązań polsko-niderlandzkich aktualnymi polemikami religijnymi uczyniły obie strony niewrażliwe na oryginalne aspekty kultur narodowych.

2. Informacje o literaturze niderlandzkiej i jej przekładach do I wojny światowej

Nie będzie zbyt dużym uproszczeniem, jeśli – wzięwszy pod uwagę naszkicowane tu sposoby recepcji kultury niderlandzkiej w ogólności – rozpoczniemy od stwierdzenia, że literatura niderlandzka do XX w. znajdowała się u nas w stanie swoistego niebytu. Nie znaczy to, by wcale nie było tłumaczeń: pojawiają się one w istocie dopiero w XIX stuleciu, a ponadto dość dziwne koleje losów rządziły przebiegiem recepcji tego piśmiennictwa².

Wszystkie wymienione wcześniej przyczyny sprawiły, iż także „wczesna recepcja literatury niderlandzkiej charakteryzowała się brakiem konsekwencji, intensywności i – poza nielicznymi wyjątkami – pozbawiona była wewnętrznej logiki. Dotyczy to zarówno informacji o tym piśmiennictwie, jak i przekładów. Je-

² Najstarszy odnaleziony do tej pory przekład to tłumaczenie dziennika podróży Willema Bontekoe z roku 1646, które w polskiej wersji językowej ukazało się we Wrocławiu w 1805 i 1808 roku (Koch 1997).

szcze w 1899 roku Edward Grabowski w swoim artykule *Historia literatury powszechnej*, w podrozdziale *Opracowania dziejów literatury poszczególnych narodów*, mógł czytelnika samokształcącego się w literaturze niderlandzkiej odeśłać tylko do dwóch pozycji obcojęzycznych, z których jedną reklamował tylko ze względu na cytowane w niej urywki: „Książka niewielkiej wartości; podaje wszakże sporo wyjątków w przekładzie, zwłaszcza z nowszych czasów” (Grabowski 1899). Mimo braków polecano zatem świadomie książkę słabą, ale zawierającą przynajmniej antologię przekładów. Natomiast Konstanty Wojciechowski w swojej *Historii powieści w Polsce* wspominał zaledwie jednego powieściopisarza niderlandzkiego Jacoba van Lennepa i to w rozdziale o romansie walter-scottowskim (Wojciechowski 1925: 314).

Jeszcze w XIX w. nie kto inny tylko sam Adam Mickiewicz wyśmiewał prasowe enuncjacje krytyczne w artykule *O krytykach i recenzentach warszawskich*, parafrazując sformułowanie z „Gazety Polskiej” (1827, nr 331). Wskazawszy na konieczność umotywowania sądów krytycznych i nieodzowne czytanie, pisał: „Jedni śmieją się z Goethego, którego dzieła na całym ucywilizowanym świecie, aż do rogatek warszawskich, tłumaczono, czytano i ceniono – drudzy cieszą się, że »nie umieją po holendersku i nie czytają Lessynga« – inni radzą nawet wyciągnąć »kordon zdrowia, ażeby przypadkiem nauka nie wkradła się z zagranicy»” (Mickiewicz 1955: 262).

Aby nie być gołosłownym: trudno o logiczne wyjaśnienie, dlaczego – przy totalnym braku informacji o literaturze niderlandzkiej – polski „Tygodnik Petersburski” (28 kwietnia 1831 roku) ni stąd, ni zowąd zamieścił nekrolog żony sławnego poety Willema Bilderdijka. Wprawdzie Katharina Bilderdijk-Schweickhardt (1776-1830) sama pisała i wślawiła się przekładem na niderlandzki poematu Roberta Southeya *Roderick, the last of the Goths* (1814), ale tłumaczenie to żadne, gdyż znana była jedynie w Holandii (czyżby nekrolog wypełniał tylko wolne miejsce?). Podobnie trudne do objaśnienia są motywy, dla których inny periodyk, a mianowicie „Poradnik dla Czytających Książki” (1901, nr 9), na równi z powieścią Louisa Couperusa, zachwalał utwory drugorzędnych pisarek. Jedną z nich – Jeanne Reyneke van Stuwe (1874-1951) – choć sama zadebiutowała w wieku osiemnastu lat, a w 1900 roku zdobyła niejaki rozgłos realistyczną powieścią *Hartstocht* (‘namiętność’), wspomniana jest we współczesnej historii literatury raczej jako... żona wybitnego poety Willema Kloosa (1859-1938). Drugą zaś – Catharina Anna de Savornin Lohman (1868-1930) – zajmująca się w swej prozie etyczno-socjalnymi problemami współczesnej kobiety, zawdzięczała pewien rozgłos nie tyle swoim utworom literackim, ile krytycznym atakom na przywódców odnowy literackiej lat 80. w Holandii oraz na – jej zdaniem – mało kobiece feministki.

Jednocześnie w polskiej recepcji literatury niderlandzkiej zaskakuje również, choć rzadko, celowość działania i trafność niektórych wyborów translatorskich. Odnosi się to np. do Hendrika Conscience’a (1812-1883) – „flamandzkiego Kra-

szewskiego” (Pirożyński 1932: 63), którego powieści historyczne i obyczajowe od 1858 roku dość regularnie były spolszczane (do 1930 roku wraz ze wznowieniami 24 wydania). Jego utwory, które „ku pokrzepieniu serc” Flamandów zagrożonych romanizacją, nawiązywały do szczytowych momentów historii Niderlandów Południowych, cieszyły się w Polsce dość znaczną popularnością. Także utwory obyczajowe Conscience’a o moralizującej tendencji trafiały na podatny grunt, gdyż zdarzały się nawet wypadki ich trawestowania (np. akcję przenoszono do Warszawy!). Sądzę, że dokładniejsza analiza przebiegu tej recepcji potwierdzi przypuszczenie, że pewne paralele kulturowe, a także zbieżność horyzontu oczekiwań społecznych i kulturowych oraz stopnia rozwoju powieści ułatwiły przyjęcie twórczości Conscience’a. Popularności jego dowodzą nie tylko wspomniana adaptacja i częste wznowienia, lecz również to, że niektóre utwory były tłumaczone po dwa i trzy razy (Koch 1993: 27-28, 32).

Bardziej planową eksplorację nieznanego terenu zdradzają przekłady na przełomie wieków dokonane na fali wzrastającego zainteresowania tzw. literaturami „mniejszymi” (nie jest to rzecz jasna określenie wartościujące, lecz odnosi się do liczby osób mówiących danym językiem czy też zasięgu danego piśmiennictwa). Zaliczyć do nich można także literatury skandynawskie. Zaciekawienie wzbudza wówczas twórczość Louisa Couperusa (1863-1923), co w zupełności uzasadnia znacząca pozycja w literaturze niderlandzkiej tego estetyzującego pisarza-dandysa. Charakteryzując go encyklopedycznym sformułowaniem, można by powiedzieć, że Couperus ewoluował od deterministycznego naturalizmu, przez psychologiczny realizm, ku historycznemu fatalizmowi. Już pierwsza powieść (*Eline Vere*, 1889) przysporzyła pisarzowi sławy, albowiem ten naturalistyczny wariant powieści wiktoriańskiej w holenderskim wydaniu zdradzał, oprócz wpływów obcych, oryginalny, własny ton. Misterium deterministycznego przeznaczenia rozgrywa się w kolejnej powieści Couperusa *Noodlot* (1891), potwierdzającej jego narratorski talent. Jako *Przeznaczenie* książka ta wydana została w Warszawie w 1903 roku. Przekład ten określono jako dokonany z języka oryginału, lecz ukrycie się tłumacza za inicjałami „J.J.” utrudnia identyfikację autora przekładu. Trzy lata później w Krakowie (1906) opublikowano jeszcze anonimowe tłumaczenie *Władcy pokoju* (*Wereldvrede*, 1895). Powstały z fascynacji kulturą śródziemnomorską utwór ten (dwór fantastycznego państwa Wschodu) należy do mniej udanych i szkoda, że na tłumaczenie choć jednej z cyklu tzw. „haskich” powieści trzeba było czekać aż 60 lat – *Ludzie starzy i sprawy przemijające* (*Van oude mensen, de dingen die voorbijgaan*, 1906) wydano w Polsce dopiero w 1960 roku.

Również na początku wieku tłumaczono na polski prace innego wybitnego pisarza z Holandii – Frederika van Eedena (1860-1932). Van Eeden, jeden z głównych przedstawicieli „Beweging van Tachtig” (Ruchu Lat Osiemdziesiątych), rozpoczął w 1885 roku, w głównym organie odnowicielskiej generacji – piśmie „De Nieuwe Gids”, druk powieści *Mały Janek* (*De kleine Johannes*). Publikacja

książkowa pierwszej części tej zakamuflowanej autobiografii w 1887 roku (następne nie tak już udane tomy ukazały się w latach 1905 i 1906) stała się jednym z najważniejszych wydarzeń artystycznych tamtych lat. W formie baśniowej paraboli, wzorując się na *Przygodach Walterka Pieterse* Multatulego, ukazał van Eeden rozwój duchowy chłopca oraz przezwyciężanie racjonalistycznego i materialistycznego punktu widzenia. Polski przekład ukazał się w 1904 roku w Bibliotece Dzieł Wyborowych. Ciekawe, iż w 1913 roku pojawiła się na rynku adaptacja tego utworu dla dzieci, dokonana przez M. Szafirową (skrót ze 152 stron do 45), którą wznowiono jeszcze w 1915 roku.

Tłumaczka *Małego Janka*, F.L. Lubodziecka, tak pisała o tym utworze we wstępie do książki: „Dzisiejszy jej [literatury niderlandzkiej – J.K.] język jest w całym znaczeniu tego słowa doskonale wykształcony, bo ci potomkowie starych humanistów odznaczają się bez wyjątku wszyscy niesłychaną dbałością i starannością formy. Sprawia to trudności tłumaczom wiedzącym z góry, że nie sprostają zadaniu i że nie będą w stanie oddać piękna tego subtelного i wyrzeźbionego stylu, a tym samym dać właściwego pojęcia tego, czym jest literatura holenderska najnowszej doby” (Lubodziecka 1904: 6-7).

O polskiej popularności innego holenderskiego pisarza Hermana Heijermansa (1864-1924) zadecydowało jego społeczne zaangażowanie i to zapewne w tym samym stopniu, co estetyzm Couperusa i baśniowa symbolika w przypadku van Eedena. Na język polski przełożono sześć utworów prozatorskich Heijermansa (z tego trzy w Polsce międzywojennej) oraz sześć sztuk teatralnych, dalsze cztery dramaty wystawiano, nie publikując ich tekstów. Powodzeniem szczególnym cieszyła się jego *Nadzieja* (*Op hoop van zegen*, wystawiona w 1900, wydana w 1901 roku). Polskie wydanie sztuki w 1902 roku, w przekładzie Jana Kasprowicza, poprzedziło jej wystawienie w grudniu 1901 roku w Teatrze Miejskim w Lwowie, gdzie dyrektorem został krótko przedtem wybrany Bronisław Pawlikowski. Ten naturalistyczny dramat osnuty na tle życia rybaków holenderskich stał się według słów Ludwika Solkiego, „jednym z historycznych spektakli tego okresu” (Solki 1961), a recenzenci chwaliąc sztukę dramatyczną Heijermansa, porównywali ją z kunsztem Maeterlincka i Ibsena. Zarówno naturalistyczny sztafaż, jak i organizacja sceny (właściwym bohaterem jest w *Nadziei* grupa rybaków) odpowiadały zamiarom Pawlikowskiego odejścia od systemu scenicznych gwiazd na rzecz dobrze zgranego zespołu. Triumfalny pochód tej sztuki przez polską scenę modernistyczną dobrze obrazują liczby przedstawień. W samym tylko lwowskim teatrze Pawlikowskiego, gdzie w latach 1901-1906 dano około 300 premier, zagrano ją aż 13 razy. Dla porównania – najgłośniejszy dramat niemieckiego naturalizmu *Tkaczy* (*Die Weber*) G. Hauptmanna wystawiono wówczas tylko 11 razy, inną zaś sztukę z żelaznego repertuaru modernistycznego *Wroga ludu* (*En Folkefiende*) H. Ibsena – 10 razy (Koch 1993-a; 1994).

Ten obraz przekładów z języka niderlandzkiego uzupełnić trzeba wzmianką o publikacjach w antologiach oraz prasie. W interesującym nas okresie wydano

zaledwie jedną antologię, zawierającą – obok innych tłumaczeń – tłumaczenia z niderlandzkiego. Chodzi o drugi tom *Obrazu literatury powszechnej w streszczeniach i przykładach*, wypisów, które ukazały się w latach 1895-1896 (Chmielowski, Grabowski 1895-1896). Oprócz innych tekstów książka ta zawiera wybór poezji niderlandzkiej takich autorów, jak: W. Bilderdijk (1756-1831), G. Jonckbloet (1848-1926), E. Laurillard (1830-1908), K.M. Pol de Mont (1857-1931), Soera Rana (właśc. I. Esser jr.) (1845-1920), H.J.A.M. Schaepman (1844-1903), H.J. Schimmel (1823-1906), L. Stratenus (1852-1908), H. Swarth (1859-1941), A. Verwey (1865-1937), J. van den Vondel (1587-1679), W.L. Welter. Zbiór to nazwisk dość przypadkowy, a o trudnościach, z jakimi borykała się literatura niderlandzka w Polsce, może świadczyć fakt, iż część z tych przekładów (pióra Włodzimierza Trąpczyńskiego) ujęto powtórnie po 40 latach w antologii towarzyszącej *Wielkiej literaturze powszechnej* Wydawnictwa Trzaska, Evert, Michalski i wznowionej jako samodzielna publikacja *Panteon Wielkich Twórców Poezji i Prozy*. Warto jednak przy tym dodać, iż wcześniejsza o kilkanaście lat *Antologia obca* W. Bełzy nie zawierała żadnego urywku z poezji niderlandzkiej (Bełza 1882).

Choć nie ma dotychczas bibliografii przekładów rozproszonych z literatury niderlandzkiej z okresu przed 1945 rokiem, możemy jednak z autopsji stwierdzić istnienie różnych tłumaczeń w czasopiśmie np. utworów humorysty Justusa van Maurika (1846-1905) czy wspomnianego już H. Heijermansa. Opowiadania tego ostatniego drukowane były m.in. w „Bluszczu” (1905). Warto też nadmienić przy okazji duże zainteresowanie sprawami emancypacyjnymi, co miało zapewne również pozytywny wpływ na recepcję Multatulego. Poprzestańmy w tym miejscu na stwierdzeniu faktu wprowadzenia tłumaczeń autorek niderlandzkich do polskich czasopism kobiecych właśnie na fali tematyki emancypacyjnej.

Powieści historyczne i obyczajowe Anny Louisy Geertruidy Bosboom-Toussaint (1812-1886) tłumaczone były w 1909 roku dla „Naszych Kłósów”, dodatku literackiego „Dobrej Gospodyni”. Spolszczono wówczas *Majora Franka. Powieść z życia niderlandzkiego* (*Majoer Frans. Novelle*). Bosboom-Toussaint, wybitna XIX-wieczna powieściopisarka holenderska, napisała tę psychologiczną powieść epistolarną w 1875 roku. Problem emancypacji kobiet odgrywał w *Majorze Franku* dość znaczną rolę, stąd może utwór ten cieszył się popularnością także za granicą – już w 1875 roku ukazał się w przekładzie francuskim, w 1876 roku – w szwedzkim, w 1880 – w niemieckim, a w 1885 – w angielskim.

Ale nie zawsze tłumaczono utwory pisarek tej miary co Bosboom-Toussaint. Inna powieść holenderska *Kobiety, które wołanie dosłyszały* (najprawdopodobniej chodzi tu o utwór *Hilda van Suylenburg*, 1898) ukazywała się jako dodatek do „Steru” w latach 1908-1911. Jej autorką była Ceilie Goekoop-de Jong van Beek en Donk (1866-1944). Pisarka występowała na rzecz emancypacji kobiet, a w 1898 roku, z okazji wstąpienia na tron królowej Wilhelminy, zorganizowała wystawę pracy kobiet (*Tentoonstelling van Vrouwenarbeid*). Jej niezwykle po-

popularne feministyczne powieści, wywołujące niekiedy polemiczne burze, bywały często wznawiane, lecz ich pojawienie się należy rozpatrywać raczej w kategoriach zjawiska kulturowego niż artystycznego.

W niniejszej prezentacji ze zrozumiałych względów nie wychodzimy poza rok 1914. Warto jednak ów szkic zakończyć pewną konkluzją. Otóż porównując charakterystykę polskiej recepcji literatury niderlandzkiej do 1914 roku z przebiegiem recepcji po I wojnie światowej, zauważamy znamienne przesunięcie akcentów: wspomniane przekłady w pismach kobiecych końca lat dwudziestych XX w. zamykają pewien okres recepcji, w którym wyboru tekstów dokonywano przede wszystkim z pozycji światopoglądowych, a zbieżność idei była nawet istotniejsza niż smak literacki czy formalne aspekty dzieła. W okresie międzywojennym natomiast tłumaczy się już głównie literaturę popularną oraz trywialną (Koch 1993: 8-9).

Mimo kilku przedstawionych tu intrygujących przykładów (z pewnością zasługujących na monograficzną analizę), obraz stanu tłumaczeń z literatury niderlandzkiej do końca XIX wieku nie jest imponujący. Trzeba jednak stwierdzić fakt bezsporny, iż wobec braku większego zainteresowania literaturą niderlandzką właśnie okres przełomu wieków przyniósł w tej mierze istotną zmianę: w pierwszych latach XX stulecia wprowadzono w szerszy obieg czytelniczy kilka arcydzieł literatury niderlandzkiej, a pisarze tej miary co Couperus, van Eeden, Heijermans czy Multatuli na trwałe zaistnieli w języku polskim.

ROZDZIAŁ III

Zagraniczna recepcja twórczości Multatulego

Odległość historyczna nic nie stanowi.

Wszystko, co jest wielkie, jest sobie współczesne.

Stanisław Brzozowski

1. Pierwsze przekłady *Maksa Havelaara*

Tłumaczenie *Maksa Havelaara* zasugerował w powieści już sam Multatuli. W kończącej utwór tyradzie, która jest niweczącą literacką iluzją ingerencją samego pisarza we własne dzieło, wyrażone zostaje pragnienie, iż odwołanie się do opinii międzynarodowej wymusi zmiany w systemie kolonialnym Holendrów: „A gdyby mi odmówiono tego miejsca... gdyby mi nieustannie *nie* dawano wiary... To moją książkę przetłumaczę na tych kilka języków, które znam i na tych wiele języków, których mogę się nauczyć, aby prosić Europę o to, czego bezowocnie szukałem w Holandii. I we wszystkich stolicach zaśpiewają pieśni z refrenami jak ten: *nad morzem leży rozbójniczy kraj, między Fryzją i Skaldą!* A gdyby i to nic nie dało? Wówczas przełożę moją książkę na *malajski, jawajski, sundajski, alfurski, bugiski, batakski*... I wojennymi pieśniami, co ostrzą *klewang*, rozhuśtam umysły biednych męczenników, którym obiecałem pomoc, ja, Multatuli” (Multatuli 1994: 392).

Ale jeszcze wcześniej w utworze mowa jest o przełożeniu powieści na obce języki, kiedy jeden z narratorów (Droogstoppel) zgadza się, aby inny narrator (Stern) „mógł wydać *niemiecki, francuski i angielski* przekład mojej książki, bo – jak twierdzi – takie utwory lepiej są rozumiane za granicą niż u nas” (Multatuli 1994: 69).

Początek „rozumienia” *Maksa Havelaara* za granicą nie był jednak łatwy. Multatuli wiązał duże nadzieje już z pierwszym przekładem na język angielski z 1868 roku (Multatuli 1868). Na karcie tytułowej widnieje nazwisko tłumacza – baron Alphonse Johan Bernard Horstman Nahuijs (1840-1890). Nahuijs nie był